

STARZEC Z GÓR JURY

Słuchowisko

OSOBY:

CLAUDE-FRANÇOIS-ADRIEN DE LEZAY-MARNÉSIA – właściciel
ziemski, agronom, pisarz

MARIE-CLAUDINE DE LEZAY-MARNÉSIA – jego żona

JOACHIM CERUTTI – przyjaciel domu, były jezuita, preceptor
królewski, dziennikarz z zamiłowania

JEAN JACOB – starzec

MARIANNA – jego córka

PLEBAN

LUDWIK XVI

DAMA DWORU

DWORZANIN

HRABIA MIRABEAU

DEPUTOWANI

Opowiedziana tu historia wydarzyła się w latach 1788-1790.

SCENA I

Salon w wiejskiej posiadłości. Z letniej przechadzki powracają małżonkowie Lezay-Marnésia wraz ze swym gościem, Joachimem Ceruttim.

CERUTTI

Co za wspaniały górski klimat! Życ i nie umierać... Może uda mi się kiedyś odłożyć na skromny zamek w okolicy takiej jak ta.

LEZAY-MARNÉSIA

Czyżbyś zaczynał gardzić gościnną swoich przyjaciół?

CERUTTI

Ale skądże znowu! Chciałem wam tylko zapewnić możliwość rewizyty. Pół roku u was, potem wy – pół roku u mnie, może też gdzieś tutaj, w górach Jury.

MME LEZAY-MARNÉSIA

A Paryż? Zapomniał pan o Paryżu!

CERUTTI

Paryż? A na cóż nam Paryż! Tam się nic ciekawego nie dzieje. To zupełnie głusza.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Tak pan tylko mówi, a odwiedza nas raz na dwa lata. Już zdążyłam pozapominać anegdoty, które przywiózł nam pan ostatnim razem z tej swojej głuszy.

do męża

Pamiętasz, mój drogi, tę o zręcznym kacie?

LEZAY-MARNÉSIA

Nie, chyba mnie zupełnie ominęła.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Musisz ją usłyszeć. Cały salon zaśmiewał się do łez.

do Ceruttiego

Opowie ją pan mojemu mężowi, proszę.

CERUTTI

Pani prośba jest dla mnie rozkazem. Tylko nie wiem, czy pamiętam jeszcze wszystkie szczegóły.

LEZAY-MARNÉSIA

Jeśli jest to, jak rozumiem, opowieść o egzekucji, lepiej by było nawet, abyś nam niektórych szczegółów oszczędził.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Ależ nie! Proszę opowiadać wszystko po kolei.

CERUTTI

Wedle pani rozkazu. We Francji sztuka katowska osiągnęła swoje wyżyny za panowania naszego dobrego króla Henryka IV. Dziwne? Wcale nie. Pod rządami tyrana, gdy głowy spadają jedna po drugiej, sztuka zadawania śmierci traci swoją finezję. Natomiast gdy ktoś przygotowuje się do swego dzieła przez długie lata, zazwyczaj osiąga w swojej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo. Tak było i tym razem. Pewien arystokrata został skazany na ścięcie. Przed egzekucją poprosił kata, aby uderzył mieczem w chwili, gdy da mu sygnał ręką. Tak więc, zgodnie z zapowiedzią,

gdy głowa spoczywała już wygodnie na pierśku, skazaniec uniósł rękę w oczekiwaniu ciosu. A tu nic. Uniósł ją drugi raz, myśląc, że mistrz nie zauważył. Dalej nic. „Na co czekasz?” – zapytał już wyraźnie poirytowany. Na to kat odparł spokojnie: „Już po wszystkim. Proszę się tylko otrząsnąć”.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Nieprawdopodobne!

CERUTTI

Ale prawdziwe. Przynajmniej o tyle, o ile prawdziwe są wszystkie anegdoty. A prawdziwe są dopóty, dopóki się je powtarza.

LEZAY-MARNÉSIA

Długo się już jej powtarzać nie będzie. Podobno coraz więcej zwolenników ma zniesienie kary śmierci.

CERUTTI

Tak, ludzkość wyraźnie łagodnieje. Mamy przywilej żyć w szczęśliwych czasach. Jednego tylko trzeba będzie żałować.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Czego?

CERUTTI

Że następne pokolenie nie zrozumie już pani ulubionej anegdoty.

LEZAY-MARNÉSIA

To niewielka strata. Powiedz lepiej, co nowego w Paryżu.

CERUTTI

No cóż, biorąc pod uwagę bezdenną pustkę naszego skarbu... zaczyna się przebąkiwać o zwołaniu Stanów Generalnych.

LEZAY-MARNÉSIA

Co ty powiesz!

CERUTTI

Jeśli naprawdę tym razem dojdą do skutku, to chyba jednak zostanę w Paryżu. Zresztą z tym zamkiem żartowałem od początku. Z pensyjki królewskiego preceptora nie da się odłożyć na żaden zamek. Chyba że na zamki na lodzie.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Lody! Na śmierć bym zapomniała. Przyszliśmy tu przecież na podwieczorek. Katarzyno, sorbety!

Wchodzi służąca z tacą, słysząc dźwięk rozstawianego szkła.

CERUTTI

zajadając się

Cudowne przy dzisiejszym słońcu. I podobno zapewniają długowieczność.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Naprawdę?

CERUTTI

Słyszałem o pewnej księżnej, która aby przedłużyć swą młodość, jadła wyłącznie sorbety. Stała się od tego tak zimna, że po kolei opuścili ją wszyscy jej kochankowie. A na koniec sama umarła ze zgryzoty. Lepiej nie dożyć starości.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Co też pan mówi!

LEZAY-MARNÉSIA

A pamiętasz, kochanie, tego wieśniaka z Montfleur, którego odwiedziłeś my parę lat temu? Wiesz, że on wciąż jeszcze żyje?

MME LEZAY-MARNÉSIA

Nadzwyczajne! Joachimie, niech pan spróbuje zgadnąć, ile lat ma pewien chłop w dobrach naszego sąsiada.

CERUTTI

Może sto... dwa.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Cóż za wstrzemięźliwość! No, dalej.

CERUTTI

Sto pięć.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Brak panu żyłki hazardzisty.

CERUTTI

Sto osiem.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Nie, nie, nie!

CERUTTI

z nadzieją

Sto piętnaście?

LEZAY-MARNÉSIA

Nie męcz go. Nasz przyjaciel to człowiek oświecony, nauczył się używać rozumu. Dlatego też typuje zgodnie z tym, co mu rozum i ludzkie doświadczenie nakazują. A tutaj ani jedno, ani drugie nie ma nic do gadania. Wspomniany wieśniak rozpoczął bowiem sto dwudziesty rok życia.

CERUTTI

Nadzwyczajne! Francuski Matuzalem. A to dopiero odkrycie. Macie w okolicy taki skarb i ani słowem o tym nie wspominacie, nawet przyjaciołom.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Ten skarb, jak wino, jest z każdym rokiem cenniejszy.

CERUTTI

Doprawdy, niebywałe. Bardzo chciałbym to zobaczyć.

LEZAY-MARNÉSIA

Mogę cię zawieźć do Montfleur. Ale nie obiecuj sobie zbyt wiele. Wiek zrobił swoje. Nie widziałem go kilka lat, a już wtedy prawie nie chodził. Wygrzewa się tylko całymi dniami na słońcu. Dobrze, że chociaż opiekę ma. Córka jego jest jakoś nadzwyczajnie młoda – ledwie po czterdzieście. Z drugiego małżeństwa. Swoją młodą żonę zresztą też przeżył. Podobnie jak trzynastoro dzieci z pierwszego związku. Dodajmy do tego kilka pokoleń sąsiadów...

CERUTTI

Kilku królów.

LEZAY-MARNÉSIA

A to najbardziej godne podziwu. Ostatnio łatwiej przeżyć własne wnuki niż swojego króla.

CERUTTI

I to się na razie nie zmieni, bo miłościwy nasz pan, Ludwik XVI, cieszy się doskonałym zdrowiem. Nasz starzec musiałby doczekać połowy dziewiętnastego wieku.

LEZAY-MARNÉSIA

Kto wie, może Tam zapomniano już o nim na zawsze.

CERUTTI

Jak w ludowej baśni. Ale czy to na pewno prawda?

LEZAY-MARNÉSIA

Absolutna. Sąsiad sprawdzał w księgach parafialnych. Rok urodzenia – 1669.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Wtedy budowano Wersal! Ileż on musi pamiętać!

LEZAY-MARNÉSIA

Jakieś sto piętnaście żniw i tyleż sianokosów. Nie zdziwiłbym się, gdyby nigdy w życiu nie słyszał o Wersalu.

CERUTTI

Chętnie bym go o to zapytał.

LEZAY-MARNÉSIA

Więc postanowione. Jutro jedziemy do Montfleur.

SCENA II

Skwarne południe na wsi. Słysząc bzyczenie uganiających się much.

MARIANNA

ugniatając coś tłuczkiem w misce

Dobrze wam, tatulu?

Nadchodzą Lezay-Marnésia i Cerutti.

LEZAY-MARNÉSIA

To ta chata.

ściszając głos

O, i jest nasz Matuzalem. Chyba śpi.

CERUTTI

Nie, oczy ma otwarte. Cóż za zjawisko! Nie dałbym mu z wyglądu więcej niż... sto dziesięć.

LEZAY-MARNÉSIA

Upierałbym się, że jednak drzemie. W tym wieku powieki mogą się już nie łączyć. Zresztą nie zauważył nas.

CERUTTI

Przekonajmy się.

Podchodzi do starca.

Niech będzie pochwalony Ten, który w swej łaskowości obdarował was tak hojnie latami. Przychodzimy pokłonić się najstarszemu Francuzowi, a któż wie, czy aby i nie najstarszemu obywatelowi świata. I pokłonić się chcemy także jego cnotom, albowiem musiały być liczne, skoro Pan tak bardzo dni jego przedłużył.

LEZAY-MARNÉSIA

Cicho bądź, stary jezuito. Nie masz pojęcia, jak się rozmawia z chłopstwem. Wystraszyłeś go tylko. Widzisz, mowę mu odebrało od tej twojej perory.

do starca

Jak się macie, dziadku? Pamiętacie mnie jeszcze? Jestem sąsiadem waszego pana, byłem u was parę lat temu. Nie pamiętacie? Przyprowadziłem tutaj kogoś, kto chce wam powinszować waszego pięknego wieku. Ten pan jest ciekaw, co robiliście, słowem, jak wam się udało...

Wchodzi Marianna, ucierając nadal coś w misce.

MARIANNA

Głuchy jak pień. Jaśnie panowie sobie tylko język strzępią.

LEZAY-MARNÉSIA

To wy jesteście jego córką? Kiedy byłem tu pięć lat temu, słyszał jeszcze całkiem dobrze. A czy mówi?

MARIANNA

A czego się jaśnie panowie chcą od niego dowiedzieć?

CERUTTI

Czy rzeczywiście, czy istotnie dobił aż tak sędziwego wieku...

MARIANNA

krzyczy prosto do ucha ojca

No, tatulu, czy to prawda, że macie sto dwadzieścia lat?

JEAN JACOB

uśmiecha się

A, powiadają.

MARIANNA

Co ma nie mówić. Zawsze mówi. Jak chce jeść, pić albo co jeszcze. Ale tak bez powodu, to już mu się nie chce. Zdążył wszystko, co miał ważnego, powiedzieć.

do Ceruttiego

A pan to z daleka?

CERUTTI

Z Paryża.

MARIANNA

A, to z daleka. Bo tu czasem przyjeżdżają z sąsiednich wiosek, żeby ojca zobaczyć. Jakby było i na co patrzeć. Kiedyś tylko, ale to już będzie ze dwadzieścia lat, ktoś ważny przyjechał, od samego ministra, i przywiózł

list, że skoro ojciec skończył sto lat, to mu się pensja od króla należy. Bo to niby zasłużony. A i zasłużony, bo tyle klęsk głodu, co pod tymi królami przez te sto lat przeżył, to choćby i drugie sto lat tę pensyjke brał, to mu i nie wynagrodzą. Ale co tam panom do tego. Panowie mają swoje, pańskie sprawy. My ich nie ciekawi, to i co panom do naszych. Prawda, tatulu?

LEZAY-MARNÉSIA

Chodź, Joachimie, nie będziemy przeszkadzać naszym dobrym wieśniakom. Ostańcie z Bogiem.

MARIANNA

powracając do przerwanej pracy
Z Panem Bogiem.

CERUTTI

pod nosem
Nadzwyczajne...

Starzec z gór Jury

SCENA III

Letnie popołudnie na wsi. Marianna ustawia przed chatą balię i zabiera się do prania, podśpiewując coś pod nosem. Nadchodzi Pleban.

PLEBAN

Pochwalony.

MARIANNA

Na wieki wieków. Długo księdza czekałam.

PLEBAN

Duża parafia. O każdej z dwustu duszyczek trzeba pamiętać. Właśnie wracam od kowala. Miód ma wyborny w tym roku.

MARIANNA

To te pisma.

PLEBAN

Z Paryża? A, od brata. Koperta taka grubaśna, chyba za te wszystkie lata niepisania.

otwiera kopertę

A nie, liścik jest krótki, reszta to wycinki z gazet. Dużo tego. Porady gospodarskie, czy co?

szeleści kartkami

No nie, na Świętego Dionizego! Moja córko, twój ojciec jest sławny!

MARIANNA

Sławny? A za co?

PLEBAN

Posłuchaj tylko tego: „W naszych dzikich jeszcze górach spotkać można niezwykle okazy rodzaju ludzkiego. Oto na przykład w zapadłej wiosce Montfleur w pasmie Jury żyje sobie zapomniany przez śmierć dostoyny starzec Jean Jacob. Ma sto dwadzieścia lat, ale wygląda najwyżej na osiemdziesiąt. W wieku lat stu piętnastu był jeszcze pierwszym żniwiarzem we wsi. Gdy miał lat sto dwa, ożenił się z młodą chłopką, z którego to związku narodziło się wiele dzieci, którym winnować należy tak sprawnego rodzica”...

MARIANNA

A bo to i prawda?! Od dwudziestu lat na ławeczce ino siedzi i na pola patrzy. Taki z niego pierwszy żniwiarz.

PLEBAN

Albo w innej gazecie: „Dwa lata temu wynikł spór w okolicy o miedzę graniczną. Zwrócono się więc do Jeana Jacoba, jako do tego, który najwięcej w życiu widział i najwięcej pamięta. Ten poszedł, obejrzał pole i kazał kopać w pewnym miejscu. I oto pod łopatami zdumionych chłopów ukazał się kamień graniczny, który stał tutaj od niepamiętnych czasów, ale od lat stu pokryty był darnią. Tylko Jean Jacob mógł wiedzieć o jego istnieniu”.

MARIANNA

Czasem nawet mojego imienia nie pamięta. Toż to wszystko zełgane...

PLEBAN

Upiększone tylko, upiększone, córko. Pismo Święte też czasem posługuje się takimi zmyślonymi opowieściami, aby tym celniej oddać prawdę. Jeszcze nam coś do przeczytania zostało. List od twojego brata.

„Kochana siostró moja! Dawniej napisałbym ci «niech będzie pochwalony», ale tak się już teraz nie pisze. Jak już pewnie wiesz, mamy rewolucję. Nie będę ci tłumaczył, co to znaczy, bo i tak nie zrozumiesz, a niedługo sama zobaczysz. Koniec końców wszyscy mówią o wolności, o prawach człowieka i o naszym ojcu. Zgromadzenie Narodowe (to taki nowy król, ale potężniejszy od starego, bo ma tysiąc głów) chce pokłonić się tacie. A stary król, ten, co ma tylko jedną głowę, też nie chce być gorszy i zaprasza tatkę do Wersalu. Wynająłem już większe mieszkanie, żeby ojcu wygodniej było, z oknami na Luwr, coby sobie popatrzeć. Weź pierwszą brykę do Lyonu, stamtąd już będzie prosto. W Paryżu daj fiakrowi kartkę z adresem – tu każdy jeden czytać umie. Ja niedługo jadę z moim panem do Bordeaux, tak że sama będziesz musiała ojca do Wersalu zawieźć. Ale tu każdy ci powie, gdzie Wersal. Tam teraz wszyscy jeżdżą, bo tysiąc królów tam siedzi i myśli, jak to zrobić, żeby wszystkim było dobrze. To i pewnie o nas pomyśli. Nie zwłócz z przyjazdem. Niech cię Naród ma w swojej opiece. Brat”.

I co ty na to, córko?

MARIANNA

Szaleju się chyba najadł. Co ja będę truchło ojca po świecie włóczyć?!

PLEBAN

po namyśle, poważnie

Jako twojemu duszpasterzowi wypada mi powiedzieć ci kilka słów. Rozważ dobrze swoją decyzję, córko. Czy myślisz, że Stwórca przywykł trwonić swoje łaski? Nie sądzisz chyba, że dając twemu ojcu tak wiele lat szczęśliwego życia, uczynił to bez żadnej przyczyny, przez jakąś rozrzutność czy niepojęty kaprys? Z życia twojego ojca, z życia jego bogobojnego, bo wierzę, że takim było, ma płynąć dla nas nauka. Ale „dla nas” – nie znaczy tylko dla mieszkańców Montfleur. „Dla nas” znaczy dla całego świata. Szczególnie w naszych niespokojnych, bezbożnych czasach trzeba pokazać ludziom coś trwałego, przedstawić człowieka, który dzięki swemu skromnemu i uczciwemu życiu przetrwał wszystkie dziejowe burze i na którym spełniły się obietnice Pana. Nie wolno ci, córko, ukrywać światła pod korcem. Bóg w twoim ojcu głosi przesłanie i tym przesłaniem trzeba podzielić się z całą Francją.

MARIANNA

Ksiądz mówi jak na kazaniu. A ja wiem, że ojciec przyrósł już do tej ławki jak stara huba, i do tych pól, i tej czereśni, co się ugina od szpaków każdego lata. Jak go kładę wieczorem, to jeszcze w jego oczach jakby łany widzę, tak daleko gdzieś patrzy. Jak tym oczom zabrać nasze niebo, jak płucom zabrać nasze powietrze jurajskie? Toż to uschnie...

PLEBAN

O! Jest jeszcze coś na drugiej stronie. Posłuchaj, co twój brat pisze: „Minister obiecał, że jak tatko przybędzie do Wersalu, to mu król da pensję trzy razy wyższą. A i Zgromadzenie pewnie groszem sygnie”.

MARIANNA

Trzy razy wyższą? Matko Święta! Toż to będzie sześćset ludwików rocznie! Chałupę nową można postawić albo trzy krowy dokupić. A jak zemrze w podróży?

PLEBAN

Nie zemrze. Bóg dał mu misję i Bóg mu ją pomoże wypełnić.

MARIANNA

Słyszysz, tatulu: jedziemy do Paryża.

głośniej

Jedziemy do Paryża!

Słychać bzyczenie pszczoł.

Widzi ksiądz, nie słyszy.

PLEBAN

Może to i lepiej. Jest jak znak nieświadomy swoich sensów.

SCENA IV

Salon w Wersalu.

DAMA DWORU

Słyszał pan, metryka jest sfałszowana. Podobno urodził się trzydzieści lat wcześniej. Oczywiście, Kościół zataił ten fakt z wiadomych względów.

DWORZANIN

Nadzwyczajne! Miałby więc sto pięćdziesiąt lat? Ale z jakich to „wiadomych względów”?

DAMA DWORU

Ten przypadek stawia pod znakiem zapytania całe dotychczasowe nauczanie Kościoła. Grzech pierworodny, Odkupienie. Na cóż Odkupienie, jeśli Natura sama zwyciężyła śmierć?

DWORZANIN

Rzeczywiście. Nadzwyczajne. To by tylko potwierdzało opinię, którą usłyszałem od pewnej osoby z najwyższych kręgów. Powiedziała mi ona – ale powtarzam to pani w zaufaniu – że Starzec z gór Jury jest nieślubnym synem Kondeusza Wielkiego! W takim razie Kondeusz począł go jeszcze przed ślubem z siostrzenicą kardynała Richelieu...

DAMA DWORU

Cyt... Słyszę, że zbliża się Ludwik.

DWORZANIN

To nie Król Słońce na szczęście. Nie trzeba wstawać nim wzejdzie.

Wchodzi Ludwik XVI.

LUDWIK XVI

Przepraszam najmocniej za spóźnienie. Zatrzymano mnie w Zgromadzeniu. Rewolucja zrobiła ze mnie króla niepunktualnego. A gdzie nasz gość?

DWORZANIN

Czeka obok.

LUDWIK XVI

Czeka? Proście go czym prędzej.

Marianna wprowadza ojca.

MARIANNA

Ukłoń się, tato.

LUDWIK XVI

Nie, nie, to nie ty, dostojny starcze, powinienes mi składać ukłony. To mnie, twojemu królowi, godzi się pokłonić. Witam w tobie poddanego moich proajców i poprzedników na tronie Francji: Ludwika Wielkiego

i Ludwika XV, mojego dziada. Witam w tobie symbol sił witalnych tego najpiękniejszego z królestw. Dowód na trwałość i ciągłość naszej prawowitej monarchii. Ty jesteś jej żywym odbiciem, albowiem wielcy królowie mają wielkich poddanych. I dodam jeszcze coś bardzo osobistego: chciałbym objąć kogoś, kto pamięta szczęśliwe czasy zwycięstw Ludwika Wielkiego, mego prapradziada i budowy Wersalu, mojego domu. A pani to pewnie jego prawnuczka?

MARIANNA

Jestem jego córką.

LUDWIK XVI

A tak, czytałem pani list. Podwyższenie pensji? Ależ oczywiście. Taka starość powinna opływać w dostatki. Dorzucę jeszcze do tego trzysta ludwików z prywatnej szkatuły.

Słuchać brzęk monet.

SCENA V

Zgromadzenie Narodowe.

DEPUTOWANY

Głos zabierze deputowany Mirabeau.

MIRABEAU

Dziś jest jeden z największych dni naszej rewolucji. Były już może dni ważniejsze, bardziej brzemiennie w skutki. Były może dni wznioślejsze, gdy lud natchniony szturmował kamienne twierdze przeszłości. Ale nie było jeszcze dnia, w którym sama Natura wskazałaby nam cel naszego wielkiego zrywu. Ten dzień nastał dzisiaj. Dzień obfitujący nie w broczące krwią wydarzenia, lecz w czyste symbole. Zapamiętajcie go. Oto za chwilę ujrzycie przed sobą żywy symbol francuskiego ludu, ludu wyzwolonego.

Wchodzi Jean Jacob. Deputowani wstają i klaszczą.

Ten oto człowiek, prosty wieśniak, Jean Jacob, urodził się w roku 1669, pod panowaniem Ludwika XIV, jednego z największych ciemieżców, jakich znają dzieje ludzkości. Swoje kajdany Jean Jacob nosił godnie przez lat sto dwadzieścia. I przyniósł je nam dzisiaj, ale złamane, zerwane jednym gestem suwerennego ludu. Jeanie Jacobie, witamy cię na wolnej ziemi, pośród zgromadzenia wolnych ludzi.

brawa

Sto dwadzieścia lat zginałeś kark w poddaństwie, na twoich plecach wypisana jest historia ucisku. To dla ciebie lud zburzył Bastylę. Na odgłos walących się gruzów, jak mędrcy ze Wschodu za blaskiem gwiazdy, tak ty za światłem wschodzącej jutrzeńki Wolności udałeś się w drogę do Paryża.

brawa

Przybyłeś tu, by ukazać nam, jak żywotny może być lud Francji, jak wielkie drzeźnię w nim siły. Pytam was: czy którykolwiek z arystokratów może poszczycić się takim wiekiem? Ale nie tylko to chcesz nam dziś powiedzieć. Deputowani! Przedstawiciele suwerennego narodu! Oto macie dziś przed sobą człowieka, który pamięta, jak budowano Wersal. Wersal – tę twierdzę pychy, zbytku i bezprawia. Fundamenty tej budowy scalone zostały przez pot i krew ludu, który wkrótce potem umierać musiał z głodu lub żywić się trawą jak bydło. Ty, Jeanie Jacobie, pamiętasz dobrze te czasy. Przemów w imieniu dawnych pokoleń. Opowiedz o przeszłych cierpieniach ludu. Jeanie Jacobie! Rewolucja cię słucha.

MARIANNA

cicho

On nie mówi.

Rozlega się szmer deputowanych.

MARIANNA

głośniej

Nie powiedział ani słowa, odkąd jesteśmy w Paryżu.

MIRABEAU

Nie on pierwszy oniemiał na widok tego, czego dokonała rewolucja. To nic. Symbol mówi sam za siebie.

DEPUTOWANY

Proponuję, aby Zgromadzenie ogłosiło dobrowolną kolektę na rzecz tego dzielnego starca. Należy się mu godna starość po tylu latach niewoli i nędzy. Ja pierwszy deklaram pięćdziesiąt liwrów.

DEPUTOWANI

Zgoda! Popieramy!

Słuchać brzęk monet.

Starzec z gór Jury

SCENA VI

Pokój w paryskiej kamienicy. Do pokoju wchodzi Marianna i Dama Dworu.

MARIANNA

Proszę, niech pani wejdzie.

Marianna odsuwa kotarę łóża i wygłasza wyuczoną lekcję.

Mój ojciec odpoczywa teraz po ciężkim dniu. Ale ma jeszcze wiele sił. W wieku stu piętnastu lat był pierwszym żniwiarzem we wsi. Kiedy miał sto dwa lata, ożenił się z młodą chłopką i miał troje dzieci. Ma też niezwykłą pamięć. Dwa lata temu w naszej okolicy wynikł spór o miedzę graniczną. Zwrócono się więc do Jeana Jacoba jako do tego, który

najwięcej w życiu widział i najczęściej pamięta. Ten poszedł, obejrzał pole i kazał kopać w pewnym miejscu. I oto pod łopatami zdumionych chłopów ukazał się kamień graniczny, który stał tutaj od niepamiętnych czasów, ale od lat stu pokryty był darnią. Tylko Jean Jacob mógł wiedzieć o jego istnieniu.

DAMA DWORU

Chciałabym o coś zapytać. Może powiem wprost. Czy to prawda, że Jean Jacob jest synem Kondeusza Wielkiego?

MARIANNA

Tak, prawda. Jeżeli tak piszą, znaczy, że prawda.

DAMA DWORU

Nie, mówią tylko. Ile się należy za wizytę?

MARIANNA

Dwanaście franków. A tutaj ma pani portret ojca, prawdziwy miedziokryt, wykonany z natury – dwadzieścia franków.

Dama Dworu odlicza pospiesznie należną kwotę i wychodzi. Wchodzi Cerutti.

CERUTTI

Moje uszanowanie. Przeczytałem w gazecie anons: „Starzec z gór Jury – wizyty codziennie od jedenastej do zmroku” i adres. Pozwoliłem więc sobie złożyć pani wizytę.

MARIANNA

Wizyta – dwanaście franków... Mój ojciec odpoczywa teraz po ciężkim dniu. Ale ma jeszcze wiele sił. W wieku stu piętnastu lat był pierwszym żniwiarzem we wsi. Kiedy miał sto dwa lata, ożenił się z młodą chłopką i miał troje dzieci. Ma też niezwykłą pamięć. Dwa lata temu w naszej okolicy...

CERUTTI

Proszę sobie nie zadawać trudu. Znam doskonale tę opowieść. To ja ją wymyśliłem. Nie poznała mnie pani? Nazywam się Joachim Cerutti. Odwiedziłem pani wioskę zeszłego lata.

MARIANNA

ponuro

A, to pan. Diabli pana wtedy nasłali.

CERUTTI

Raczej ciekawość. Ale i ona ponoć wiedzie do piekła. Tym razem jednak przysyła mnie kto inny. Przychodzę tutaj jako członek Zgromadzenia Narodowego, za wiedzą i z upoważnienia samego hrabiego Mirabeau. Moją misję popiera zresztą wielu deputowanych-patriotów. Słyszała pani zapewne, że w rocznicę zdobycia Bastylli na Polu Marsowym odbędzie się wielkie święto Federacji. Ma ono symbolizować jedność Francji, powszechną zgodę, przymierze zawarte między królem a Narodem wreszcie. Będzie więc, jak sama pani widzi, obfitować w znaczenia i symbole. Pozostaje tylko pytanie, która ze stron zdoła zgromadzić ich więcej. Każdy jest więc na wagę złota. Słyszałem z dobrze poinformowanych źródeł, że jeden z królewskich ministrów chciałby posłużyć się pani ojcem. Przebąkiwał już nawet o jakimś honorarium, niezbyt zresztą okazałym. Ministrowie zawsze okradali społeczeństwo. Teraz próbują wykraść mu symbol. Nie możemy im na to pozwolić. Hrabia Mirabeau obiecuje z własnej kiesy dać trzy razy tyle, co minister. Ojciec nie będzie musiał nic mówić, wystarczy, że ucałuje trójkolorową kokardę. Czy zgadza się pani na takie warunki?

MARIANNA

Człowieku, czy ty nie widzisz, że on umiera?

CERUTTI

lekko zbity z tropu

Może to tylko chwilowy kryzys? Od lat nie miał się najlepiej, między nami mówiąc. Skąd więc ta pewność?

MARIANNA

Widzę to w jego oczach. Kiedyś odbijał się w nich cały świat: niebo i pola... A teraz są puste, zupełnie puste... Po co tu przyszedłeś? Wiele razy przeklinałam cię w myślach. Gdyby nie ty, on umierałby na swojej ławeczce pod starą czereśnią, z oczami pełnymi skoszonej trawy i słońca, którego z tych okien nigdy nie widać, bo ten wielki i brzydki Luwr je zasłania. To przez ciebie umiera w tym potwornym mieście. To ty sprzedałeś mojego ojca obcym ludziom.

CERUTTI

A co ty teraz robisz innego?

MARIANNA

ze wstydem

Próbuję uzbierać na nasz powrót do domu.

CERUTTI

Brak wam pieniędzy? O ile mi wiadomo, król wypłacił wam pensję za rok z góry. A i w Zgromadzeniu Narodowym przeprowadzono kolektę. Sam wrzuciłem kilka franków. Wasz ojciec nie mógł przecież tyle przejeść.

MARIANNA

Brat miał długi. Duże długi. Spłacił je i zaraz potem znowu wyjechał. Mówił, że musi. A utrzymanie w Paryżu bardzo dużo kosztuje. Ten pokój w kamienicy, co wynajmujemy, i miastowe ubrania i chleb tu drogi... Na wsi moglibyśmy za ten pieniądź przeżyć ze sto lat. Ale tu, w tych niby to paryskich ogrodach, nawet kapusty nie sieją. Wszystko kup, a ceny z każdym dniem wyższe, bo to niby rewolucja. No i nie ma jak od tego wszystkiego uciec...

CERUTTI

Mógłbym dać wam pieniądze na powrót. W końcu to dzięki artykułom o twoim ojcu zyskałem pewien rozgłos. A to teraz bardzo procentuje.

MARIANNA

Nie wezmę ani grosza. Od każdego, ale nie od pana. Niech pan już idzie. Niech pan mu choć umrzeć pozwoli w spokoju.

CERUTTI

Jak pani chce. Jeszcze jedno słowo. Beze mnie Jean Jacob byłby tylko bezużytecznym truchłem. Ja nadałem jego życiu sens. Ale tego już pani nie rozumie. Żegnam.

SCENA VII

Salon w posiadłości markiza Lezay-Marnésia. Małżonkowie przerzucają papiery.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Jesteś pewien, że przyjeżdża dzisiaj?

LEZAY-MARNÉSIA

A czego można być teraz pewnym.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Ostatni raz był u nas zeszłego lata. Pisał coś więcej w tym liście?

LEZAY-MARNÉSIA

Nie. Ale słysząc o nim ostatnio sporo. Został wielkim rewolucjonistą, prawą ręką Mirabeau. Píše mu przemówienia.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Kto by się tego spodziewał. Bożyszcze dawnych salonów. Jak te czasy zmieniają ludzi.

LEZAY-MARNÉSIA

Nie, Joachim Cerutti się nie zmienia. On się tylko przystosowuje.

MME LEZAY-MARNEZIA

Kochanie, zobacz, co znalazłam. Pierwszy list miłosny, jaki do mnie napisałeś.

LEZAY-MARNÉSIA

Widzisz, to dlatego sekretarzyk ocalał.

Podchodzi do żony i całuje ją. W tym momencie wchodzi Cerutti.

CERUTTI

Przepraszam, że tak nie w porę. Nie było nikogo, kto mógłby mnie zaanonsować.

LEZAY-MARNÉSIA

Służby trudno się teraz dowołać. Mamy przecież wolność i prawa człowieka. Cieszę się, że znów cię widzimy.

Następuje powitanie.

CERUTTI

Te wszystkie kufry i pakunki... Czyżbyście wyjeżdżali?

LEZAY-MARNÉSIA

Tak, jutro rano.

CERUTTI

Więc jednak przybyłem nie w porę. Powiedzcie mi, co tutaj się działo? Cała klatka schodowa jakby osmolona, niektóre meble nadpalone. Mielście tu pożar?

LEZAY-MARNÉSIA

Nie, to tylko „oczyszczający ogień rewolucji”. Tak to chyba nazywacie w Paryżu?

MME LEZAY-MARNÉSIA

Napadła na nas któraś z tych band podpalających dwory. Wołali, że zniesiono feudalizm i że wszystkich arystokratów trzeba w związku z tym powiesić. Potem podłożyli ogień. Wyobraża pan sobie, co musieliśmy przeżyć.

LEZAY-MARNÉSIA

Szukali naszych dawnych przywilejów i nadań. A że żaden z nich nie umiał czytać, więc niszczyli wszystko jak popadnie.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Nie wiem, co by się z nami stało, gdyby nie nasi chłopci. Przyszli z widłami i wytłumaczyli „rewolucjonistom”, że ich państwo nigdy nie uciskali ludu. Na szczęście dali się przekonać i ugasili ogień. Ale na odchodnym zabrali parę cennych pamiątek.

CERUTTI

Naprawdę bardzo mi przykro.

LEZAY-MARNÉSIA

Przepraszam, nie chcieliśmy ranić twojej rewolucyjnej duszy. Powiedz lepiej, jak tobie się żyje?

CERUTTI

No cóż, ja też spalam się w ogniu rewolucji. Jak wiecie, przyłączyłem się do tych, którzy pchają koło Historii naprzód. Ale kosztuje mnie to też немало. Praca dzień i noc. Bez chwili wytchnienia. Zaczyna mi już brakować sił. Myślałem, że odzyskam je tutaj: u starych przyjaciół, w tym cichym, swojskim i bezpiecznym zakątku.

LEZAY-MARNÉSIA

Szukasz świata, który sam zburzyłeś. Tego świata już nie ma. A my wyjeżdżamy jutro.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Do Ameryki.

LEZAY-MARNÉSIA

Widzę, że masz teczkę pełną najnowszych gazet. Jesteś szybszy od naszej prenumeraty.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Mój mąż uzależnił się ostatnio od gazet.

LEZAY-MARNÉSIA

Lepiej wiedzieć z góry, kto i dlaczego przyjdzie podpalić twój zamek.

szelest gazety

Zawsze zaczynam od wiadomości drobnych. Tam czai się diabeł historii.

czyta

„Dziś wieczorem w Cité-Variétés «Zburzenie Bastylii» w czterech odsłonach. Trzy dni temu w paryskim kościele Świętego Eustachego odbył się pogrzeb najstarszego obywatela Francji. Starzec z Montfleur, o którym pisaliśmy wiele zeszłej jesieni, dożyć zdołał lat stu dwudziestu jeden. Żałować należy jedynie, że tak niewielu żegnało go współobywateli, dla których jego życie mogłoby być cennym przykładem”...

MME LEZAY-MARNÉSIA

Montfleur? Tak nazywa się wioska, która do niedawna była w posiadaniu naszego sąsiada. Czyżby chodziło o tego staruszka? Ale cóż on by robił w Paryżu?

CERUTTI

Madame, w przeciwieństwie do swego męża, nie czytuje pani chyba prasy. O tym staruszkę pisano jeszcze przed rewolucją, ale dopiero ona wyniosła go na pierwsze strony gazet.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Naprawdę? A cóż można było o nim ciekawego napisać?

CERUTTI

W artykułach na jego temat było wiele wyołbrzymień, delikatnie mówiąc. Ale w końcu czy ludziom rzeczywiście potrzebna jest prawda? Zwłaszcza że jest ona często tak oschła, jak w przypadku tego wieśniaka, o którym nie da się powiedzieć nic ponad to, że dożył lat stu dwudziestu jeden.

LEZAY-MARNÉSIA

A może warto po tym zdaniu postawić kropkę?

CERUTTI

Wtedy Jean Jacob zostałby pochowany w Montfleur. A tak zyskał sławę, powszechny podziw, pieniądze... Czy to mało?

MME LEZAY-MARNÉSIA

Każdy chciałby dożyć takiej starości.

CERUTTI

A to jeszcze nie wszystko! Król i Zgromadzenie Narodowe po prostu wyrwali go sobie z rąk. Bo przez niego przemawiała historia. A każdy chciał usłyszeć coś innego.

LEZAY-MARNÉSIA

Tylko jego trup nie był nikomu potrzebny.

CERUTTI

Więc i my nie zajmujemy się nim dłużej.

MME LEZAY-MARNÉSIA

Jak pan to powiedział? „Anegdoty prawdziwe są dopóty, dopóki się je powtarza”.

Słysząc jej perlisty, oddalający się śmiech. Muzyka.